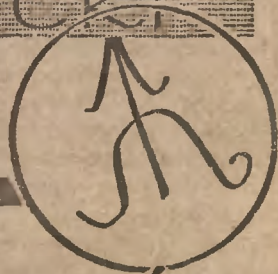


GOSCI NIEDZIELNY

TYGODNIK
KATOLICKI

CENA 24 GROSZE + 6 GROSZY NA ODRUD. KOŚCIOŁOW



HOLD TRZECH KRÓLI

Na wschód od Ziemi św. Palestyny poza pustynią syryjską leży kraina zwana w starożytności Babilonią, słynąca z nauki i ludzi uczonych. Bywało, że wielu członków rodzin królewskich czy książęcych zajmowało się nauką a szczególnie astrologią i astronomią czyli badaniem obrotów ciał niebieskich.

W tym czasie, kiedy przyszedł na świat Jezus Chrystus, ukazała się oczom uczonych gwiazda nadzwyczajnej wielkości i blasku. Zauważyli, że posuwa się zwolna w kierunku południowo-zachodnim. Zdumieni tym niezwykłym zjawiskiem, poczęli szukać objaśnienia tego zjawiska we wszystkich dostępnych im księgach. Natrafili także na księgi narodu izraelskiego. Powiedziały im one, że narodzenie wielkiego władcy Izraela zwiastować będzie niezwykła gwiazda. Niewiele się namyślając, ruszyli za przewodnictwem gwiazdy. Liczba tych uczonych władców wschodnich nie jest nam bliżej znana, najczęściej tradycja Kościoła wymienia trzech. Ponieważ wiedzieli, że królem żydowskim jest Herod, pospieszyli do niego, do Jerozolimy. Ale tu spotkała ich niespodzianka. Najpierw gwiazda znikła im sprzed oczu a potem dowiedzieli się, że w Jerozalemie nie słychać nic o nowonarodzonym królu.

Sceptyczni uczeni Izraela powiedzieli im, że oczekują przyścia Mesjasza, ale jego przyście Bóg zapowie wspaniałymi i cudownymi znakami.

Jeszcze mniej niż rozmowa z uczonymi kapłanami, dała im rozmowa z okrutnym i chytrym królem Heroodem, który — jak mówi Ewangelia św. (Mat. 2, 5) — przeraził się, obawiając się utraty władzy.

Kapłani żydowscy, zapytani przez Heroda o miejsce narodzenia Mesjasza czyli Chrystusa, wskazali przepowiednię proroka Micheasza, który napisał:



Drzeworyt

Paweł Steller 1952

„A ty Betlejem, Judy ziemico, zgodaś nie najmniejsza pośród osad Judy, albowiem z ciebie wynijdzie władca, który rządzić będzie lud mój izraelski“ (Mich. 5, 2)

Herod, wysyłając mędrców do Betlejem, powiedział: „Idźcie i rozpytajcie się pilnie o Dzieciątka a gdy znaj-

dziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać mu pokłon“ (Mat. 2, 8). Słowa te nacechowane były obłądą, bo chytry Herod pragnął w ten sposób zapewne dowiedzieć się, gdzie przebywa Boże Dziecię, ów zapowiadany król, aby je zgładzić, — a może i usunąć poszlaki zamierzonego już wtedy zabójstwa.

Królowie-Mędrcy po odejściu od Heroda ujrzeli znowu cudowną gwiazdę, która zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. „I upadli na twarz i hold mu złożyli; otworzywszy zaś skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę“ (Mat. 2, 11).

RĄDOSNY NASTRÓJ

Spójrz! jak mi się oczy śmieją
w rozręczonych kręgach stawu,
jak mi serce plesni śpiewa
wole rwie do słońca śladu!

Spójrz! w oko ciele blaski
twarze się dobrocią śmieją
a w przepastnych dusz
głębinach
przecudowne sny istnieją.

Spójrz! promienie uśmiech pleszcza
a nadzieja — sny wyśnione.
A na jasnej karcie nieba
moje losy są skreślone — — —

M. Kaczorowska

NOWY WIKARIUSZ KAPITULNY ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ

Kapituła Metropolitalna Krakowska w dniu 13 grudnia br. wybrała Wikariusza Kapitulnego Archidiecezji Krakowskiej. Został nim J. E. Ks. Biskup Franciszek Jop, dotychczasowy Biskup-Sufragan Sandomierski.



ORĘDZIE KONGRESU NARODÓW W OBRONIE POKOJU

12 grudnia, w Wiener Konzerthaus rozpoczęły się obrady wielkiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Porządek obrad obejmował trzy punkty: sprawę wolności, bezpieczeństwa i niezawisłości narodów, sprawę niezwłocznego położenia kresu wszelkim konfliktom wojennym, zwłaszcza zaś koreańskiemu, oraz sprawę odprężenia w sytuacji międzynarodowej. W kongresie uczestniczyło ponad 2.200 delegatów reprezentujących około 100 narodów ze wszystkich części świata. Wśród uczestników kongresu znajdowało się wielu wybitnych intelektualistów, uczonych i artystów z całego świata, m. in. Ilija Erenburg, Jean Paul Sartre, Paul Robeson, Anna Seghers, Jorge Amado, Dymitr Szostakowicz. Obradom przysłuchiwało się przeszło 150 dziennikarzy.

Wiedeń, niedziela 19. XII. 52. Kongres Narodów w Obronie Pokoju na swym końcowym posiedzeniu uchwalił następujące orędzie:

Światowa Rada Pokoju, zwołując Kongres Narodów w Obronie Pokoju, dała wyraz pragnieniu, aby zjednoczyć szlachetne wysiłki różnych ruchów, organizacji i kierunków, które pomimo rozbieżności w wielu sprawach dążą do porozumienia między narodami i wspólnie chcą walczyć w celu zapobieżenia wojnie i utrwalenia pokoju.

Nieskrępowaną dyskusją wykazała zgodną wolę Kongresu położenia kresu polityce przemocy, która przynosi narodom największe nieszczęścia i kryje w sobie niebezpieczeństwo wtrącenia ludzkości w otchłań katastrofy.

Jesteśmy zdania, że między państwami nie ma takich rozbieżności, których nie można by uregulować w drodze rokowań.

Dość już niszczenia miast i krajów, dość gromadzenia morderczych broni, dość głoszenia nienawiści i wzywania do wojny! Najwyższy czas, by przystąpić do rokowań, najwyższy czas, by osiągnąć porozumienie.

Zwracamy się do rządów pięciu wielkich mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Chińskiej Republiki Ludowej i Francji, — od których w tak wielkiej mierze zależy pokój na świecie. Wzywamy je, aby niezwłocznie podjęły rokowania w sprawie zawarcia paktu pokoju.

Olbrzymia odpowiedzialność spoczywa na rządach pięciu wielkich mocarstw. Narody będą od nich oczekiwały odpowiedzi. Narody uczynią wszystko, aby duch rokowań zatrumfował.

Żądamy niezwłocznego zaprzestania wszelkich działań wojennych w Korei. Dopóki miasta obracane są w perzynę, dopóki trwa przelew krwi, nie ma żadnej możliwości porozumienia. Gdy działania wojenne zostaną przerwane, strony walczące będą mogły łatwiej osiągnąć porozumienie w spornych kwestiach.

Jesteśmy przekonani, iż nasze obywatelne, słuszne i ludzkie żądanie spotka się z poparciem wszystkich ludzi dobrej woli.

Jednocześnie domagamy się, niezwłocznego przerwania działań wojennych w Vietnamie, w Laosie, Kambodży i na Malajach, oraz poszanowania bezspornego prawa narodów do niezawisłości.

Żądamy, aby zaniechano stosowania przemocy w celu zdławienia uzasadnionych dążeń do niezawisłości narodowej w takich krajach jak Tunis i Maroko.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju proklamuje prawo wszystkich narodów do samodzielnego decydowania o swym losie i do wyboru własnego sposobu życia bez jakiegokolwiek ingerencji w ich wewnętrzne sprawy, niezależnie od tego, jak usiłowano by usprawiedliwić taką ingerencję. Niezawisłość naroduwa wszystkich państw jest najpewniejszą gwarancją pokoju.

Protestujemy przeciwko wszelkiej dyskryminacji rasowej, która jest dla sumienia ludzkiego zniewagą i potęguje niebezpieczeństwo wojny.

Jesteśmy przekonani, że pakt wojenne, do których silniejsze państwa wciągają słabsze, oraz istnienie obcych baz i stacjonowanie obcych sił zbrojnych na terytorium innego kraju stanowią poważne zagrożenie bezpieczeństwa tego kraju, który wbrew swej woli może być wciągnięty do wojny. Jesteśmy przeto zdania, że państwo, które nie bierze udziału w żadnej koalicji i nie toleruje na swym terytorium żadnych wojsk obcych, musi być zabezpieczone przed groźbą jawnej lub ukrytej agresji.

Dwa ogniska ostatniej wojny kryją w sobie niebezpieczeństwo wywołania pożogi wojennej w Europie i w Azji. A przecież można i należy doprowadzić do pokojowego rozwiązania w drodze rokowań problemu niemieckiego i japońskiego. Uważamy za konieczne zawarcie w jak najkrótszym czasie traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i demokratycznymi Niemcami, wykluczającego ich udział w sojuszu militarnym wymierzonym przeciwko jakemukolwiek krajowi, z Niemcami, w których nie będzie miejsca dla hitleryzmu i militarizmu, winowajców nieszczęść

jakich doznała Europa. Proponujemy, aby z Japonią zawarty został traktat pokojowy, który położy kres jej okupacji, a narodowi japońskiemu pozwoli zająć miejsce we wspólnocie miłujących pokój narodów. Uważamy za konieczne wznowienie rokowań w sprawie traktatu państwowego dla Austrii, który uwolni ten kraj od obcej okupacji.

Wysłuchaliśmy sprawozdań wybitnych specjalistów z różnych krajów, którzy byli w Korei i w Chinach, o stosowaniu broni bakteriologicznej. Wstrząśnięci do głębi tymi sprawozdaniami żądamy kategorycznie niezwłocznego zakazu wojen bakteriologicznych i przystąpienia wszystkich państw do konwencji genewskiej z roku 1925. Wielkie zdobycze nauki nie powinny służyć zagładzie milionów bezbronných ludzi. Żądamy jednocześnie bezwzględnego zakazu broni atomowej, chemicznej i każdej innej broni masowej zagłady ludności cywilnej.

Potępiamy krótkowzroczność ludzi, którzy twierdzą, że wyścig zbrojeń sprzyja zwiększeniu bezpieczeństwa państw. Jesteśmy zdania, że wyścig zbrojeń, wręcz przeciwnie zwiększa zagrożenie wszystkich państw, zarówno wielkich jak i małych.

Wyrażając wolę narodów, domagamy się niezwłocznego podjęcia rokowań w sprawie słusznego, a nie jednostronnego rozbrojenia. Jesteśmy przekonani, że skuteczna kontrola międzynarodowa umożliwi przeprowadzenie powszechnego równoczesnego, stopniowego i proporcjonalnego rozbrojenia.

Popieramy życzenia przedstawicieli wszystkich narodów, którzy domagają się niezwłocznego wznowienia wymiany między państwami dóbr materialnych i kulturalnych. Stawianie przeszkód międzynarodowej wymianie handlowej, wymianie osiągnięć na polu nauki, literatury i sztuki utrudnia wzrost dobrobytu i postęp ludzkości.

Jesteśmy zdania, że Karta NZ gwarantuje wszystkim państwom ich bezpieczeństwo, ale karta ta, zarówno jeśli chodzi o jej ducha jak i literę, została pogwałcona. Domagamy się, aby Chińska Republika Ludowa zajęła w ONZ należne jej miejsce. Domagamy się również, aby do ONZ zostało przyjętych 14 państw, które dotychczas pozbawione są możliwości wypowiedzania się na tym forum.

Domagamy się w końcu, aby ONZ stała się ponownie forum porozumiewania się rządów i aby nie zawodziła dłużej pokładanych w niej przez narody nadziei.

Narody — bez względu na panujący u nich ustrój społeczny i na ideały, którym hołdują — chcą żyć w pokoju. Wszystkie narody nie chcą wojny.

Wojna rzuca swój złowrogi cień na wszystkie kołyski. Narody mogą zmienić bieg wydarzeń i przywrócić ludziom ufność w pokójowe jutro.

Wzywamy narody świata do walki o triumf ducha rokowań i porozumienia, o prawo ludzi do pokoju.

POWROT JANKA KUKUŁY

(Ze wspomnień emigranta)

Daleka przystań ginęła w ulewie blasków rozżarzonego do białości słońca. Powietrze zdawało się być płynnym ogniem.

Rzeka Kuala leniwie toczyła mętne wody, zięjąc niezdrowymi oparami febrycznych mgieł. W wysychających od słonecznego żaru bajorach z rozkoszą pławili się krokodyły, wystawiając ponad pływiczny potężne, kostropate cielska; z daleka podobne były do szarych kłoców, upstrzonych centkowanymi plamami.

Na płaskim wzniesieniu opodal rzeki Kuala rozsiadły się zwartym kompleksem drewniane zabudowania faktorii: nędzne, dziurawe szopy dla robotników murzyńskich, masywne bloki magazynów i ocieniony drzewami baobabów pałacyk Johna Kentucky, — białego pana faktorii.

Za faktorią — na przestrzeni paru kilometrów — rozciągały się bogate plantacje drzew kauczukowych i kakaowych. Kończyły się tam, gdzie zaczynał się zwarta ścianą gąszcz dziewiczej dżungli afrykańskiego ładu.

Zbliżało się południe i piekielny żar spowił wszystko dokoła. Faktorię zalegała dławiąca cisza, której nie mąciły nawet dalekie wrzaski papug, uwijających się w koronach araukarii. John Kentucky spoczywał wyciągnięty na leżaku. Na twarz narzucił gęstą moskitierę, — siatkę zabezpieczającą przed ukąszeniami moskitów — i pałac papierosa, dyszał ciężko. Pot zrosił mu czoło, lekkie, białe ubranie kleiło się do mokrego naskórka. Chwilami piekące dreszcze wstrząsały całym jego atletycznym ciałem... Czuł nadchodzący atak febrzy!

John był wściekły. Dawno już nie znajdował się w takim stanie... A wszystkiemu winni ci przekleci murzyni. Zbuntowali się! Nie chcieli rano wyjść do pracy!... Ale on im pokaże, co znaczy władza białego pana! Czarne psy!... W przystani statek czeka na ładunek, a ci nie chcą wyjść na plantację! Dopominają się zaległych zarobków! Chcą więcej jedzenia!

Po raz setny już chyba w myśli jego przesunął się ponury kalejdoskop porannej awantury. Oto o brzasku stanął przed nim dozorca, którego zatrudnił niedawno w faktorii, Jan Kukuły i najspokojniej w świecie oświadczył:

— Murzyni nie wyjdą do pracy, dopóki nie otrzymają wszystkich zaległych od wielu miesięcy zarobków... Ponadto twierdzą, że dostają za mało jedzenia!

John uczył, jak z wściekłości krew napływa mu do krtani i wywołuje atak duszności. Ci niewolnicy zapragnęli odpoczywać, śmiać upominać się o pieniądze! Buntownicy!... I ten biały dozorca jest taki sam! Zamiast odczytać opornych nahażem z hipopotamiejskiej skóry, albo nawet i zabitożę kilku na śmierć dla postrachu, — on przychodzi raportować żądania tej bandy! Ejże, nie będziesz ty, Kukuły, więcej dozorcą w faktorii!... Wartoby tobie tak kilka nahażów...

Kentucky zatrząsnął się w ataku malarii. Krwawe plamy latały mu przed oczami. Ostatkami sił wycharczał:

— Kukuły!... Kukuły!...

Do pokoju wszedł służący Bill, najinteligentniejszy z murzynów. Kukuły, biały dozorca z faktorii nad rzeką Kuala, nie zważał się, choć słyszał wołanie. Dość miał już okrutnego Johna i znienawidził swoją pracę. W jego umyśle stała się już nie postanowienie: porzucić faktorię! Zaraz, natychmiast! Nie będzie przykładał swoich

rąk do brudnej, eksploatorskiej roboty właściciela faktorii!

Naciśnął na głowę korkowy kask i ruszył wzdłuż plantacji, a później zagłębił się w dżunglę. Szedł ścieżką wydeptaną przez słonie, kierując się w stronę misji. Idąc, zadumał się nad swoim tułaczym losem...

— Oto znów podążam w nieznane! — mruknął głośno.

Kukuły, a właściwie Janek Kukuła, gdyż takie było jego prawdziwe nazwisko, zniekształcone przez Anglików, — od wielu już lat włóczył się po świecie. Prześladował go jakiś los nieszczęsny, nigdzie dłużej nie mógł zagrazać miejsca. Był jak ten liść jesienny, miotany przez wichry, nigdy nieświadom jutra... Kiedy przed piętnastu przeszło laty wyemigrował wraz z ojcem ze Śląska za morze, wydawało mu się, że za rok, najwyżej dwa — wróci do ojczyzny Goduli, podkatowickiej wioski i przywiezie ze sobą walizę zarobionych pieniędzy. Bieda wypędziła ich z ojczyzny, berobocie i głód! Kiedy policja ałała im biedaszyb naftą, a ich samych zastraszyła karami — nie było już innego wyjścia, tylko iść w świat, gdzie oczy poniosą. Lecz na obczyźnie ciężko było, smutno i strasznie! Ani się zmówić, ani przed kim użalić! Robotę wprawdzie dostali, ale taką najgorszą, której nie chcieli się podjąć miejscowi robotnicy. Rychło zrozumiał Janek, że tu majątku nie zbije, że prędzej trumny się dorobi, niż złota.

— Ady uciekajmy stąd, ojciec! — mówił z rozpaczą.

— Cicho, synku! — uspakajał Janka stary. — A gdzie tu wśród obcych dobrą pracę znajdziesz? Zawsze nas wepchną tam, gdzie najgorzej... Nie strachaj się! To tylko tak na początku. Potem przywykniesz... Nie chcesz przecież wracać na ten biedaszyb!... Przywykniesz!...

I rzeczywiście przywykł. Tylko, że starego zasypała lawina kamieni, gdy pracowali w Andach przy wierceniu tunelu. Janek uciekł stamtąd, a w uszach wciąż słyszał straszliwy jęk konającego ojca. Pracował następnie przy karczowaniu lasów w Panamie, był woźnicą w Sao Paulo, tragarzem w Rio de Janeiro i próbował doli osadnika w stepach argentyńskich. Nie wiodło mu się, skołatany, umęczony — odchodził z miejsca na miejsce jeszcze biedniejszy, niż poprzednio. Postarzał się, posiwiatł przedwcześnie i ciągle jeszcze szukał szczęśliwszej doli.

Włoscy kopacze w San Francisco namówili go, by jechał do Afryki. Tam podobno można się było zbożać na handlu z murzynami. Za tandetny perkalk, tanie paciorki i bezwartościowe błyskotki przynosili z dżungli złoto, diamenty i kość sioniową... Opowiadania włoskich biedaków okazały się dawno przebrzmiałą fantazją. Po wielu tarapatkach, po przejściu wyniszczającej choroby malarii — dostał wreszcie pracę dozorcę w faktorii nad rzeką Kuala. Miał zapędzać murzynów do pracy na plantacjach kauczuku... Nie! Janek Kukuła nigdy nie splamił się krzywdzeniem upodlegzonych murzynów!...

Przed zapadnięciem nocy przybył do osiedla miaynego. Daleka, uciążliwa droga ścieżką wydeptaną przez zwierzęta i murzynów w dżungli, tak wyczerpała Jankę, że ostatkami sił zapukał do bambusowego domku obok małej kapliczki z wysokim krzyżem na szczycie. Młotnarz dobrotliwy starzec o długiej, białej jak mleko brodzie, przyjął gościa niezwykle uprzejmie.

Poczęstował go krzepiącym napojem z sorgo i pieczonymi natatami.

Po kolacji starzec utkwiał dobre, szare oczy w twarzy przybysza. Zdawało się być czymś niezwykle poruszony.

— Pan ma dziwny sposób wymowy — powiedział — to mi przypomina moją daleką ojczyznę. Czy pan nie jest Polakiem?...

Kukuła oniemiał. Te słowa, wypowiedziane przez starca w języku, którego nie słyszał od wielu długich, bardzo długich lat, — oszołomiły go, odebrały na moment przytomność.

Wtężył umysł. Huragan myśli przelewał się przez głowę, pokój zakreślił się w jakimś wirze zawrotnym.

— Tak!... — wykrztusił wreszcie. — Jestem Polakiem! Pochodzę ze Śląska, spod Katowic...

Obudziło się w nim rzewliwe, chłopackie serce śląskie, ukryte pod twardą powłoką krzywd i zawodów narosłych w ciągu lat tułaczki. Rozmawiali ze starcem długo w noc. A kiedy misjonarz wyszedł, Janek zamiast położyć się spać, — ostrożnie ujął książkę, którą mu podarował gospodarz.

Spojrzał na okładkę: — Juliusz Słowacki i Adam Mickiewicz... Poezje Wybrane...

Przerzucił kilka kartek i począł czytać:

„...Dziś na dalekim morzu zabłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociłany,

Długim szeregiem...
Zem je znał niegdyś na polskim ugorze,

Smutno mi, Boże!...“

Kukuła jęknął spazmatycznie i przestał czytać. Nie dostrzegał liter, zlewały mu się w jeden majak.

Poprzez mgławicę łez do oczu się cisnących zwiadywała mu się daleka, ojczysta ziemia... Oczyma wyobraźni dojrzał rodzinną Godulę i chatę matczyną obok wysokiego kościoła z czerwonej cegły... Wygasze, niedymiące kominy kopaliń i topól rozłożystą, starą, na której co roku bociłany stały sobie gniazdo... Opodal w olszynie był staw i rechołaty na wysigł żaby. W tym stawie on sam, Janek Kukuła, łowił z rówieśnikami ryby: białe płocie i złociste karaski... Jak cudownie szemrze woda w stawie! Słowiaki zachłystują się w olszynie... Trzeba posłuchać!...

Janek zerwał moskitierę, otworzył szeroko okno bambusowej chaty — i cofnął się gwałtownie!

Zamiast ojczystego stawu, mętne fale cuchnące fale rzeki Kuala. Dalej dyszała czarna, podzwrotnikowa noc. Wyjce darły się w koronach palm i araukarii. Gdzieś daleko zawodziła samotna hiena...

Do rana Kukuła nie zmrużył już oka. Ukłękawszy przed krzyżykiem hebanowego drzewa, począł się modlić gorąco, serdecznie — aby dobry Jezus, który sam tak wiele wycierpiał dla zbawienia ludzkości, dozwolił mu wrócić jak najrychlej na ojczysty Śląsk... do Polski!...

Noc sączyła się powoli, przez okno zajrzał różowy świt — a Janek jeszcze się modlił. Chrystus zdawał się skłaniać ukoronowaną cierniem głowę, jakby słuchał bolesnych skarg tego polskiego tułacza, zagubionego w samym sercu Czarnego Łądu...

Z braskiem dnia Kukuła spieszenie podążył w kierunku przystani. W oczach miał radość, a usta zwierzały się w nieodwołalnej decyzji powrotu do domu... do Ojczyzny! Miał obiecane złoto — ścisnął pod pachą małe zawiniątko. Była to książka — tom polskich poezji.

MŁYN W ZAPŁATOWIE

— Ależ chłopcze! — krzyknęła ciocia Anastazja w najwyższym oburzeniu, przy czym na jej zwiędłej ale miłej twarzy malował się wielki gniew — czy ty sobie zdajesz z tego sprawę, jaką wyrządzasz krzywdę? Czy ty się Boga nie boisz?

— Ach, wszystkie argumenty cioci grawitują, jak zwykle, ku religii — odparł przystojny młodzieniec oparty niedbale o framugę drzwi, mając zapewne zamiar zaraz stąd wyjść. — Czemuż tę sprawę bierze ciocia tak tragicznie?

— Jakże nie mam jej brać tragicznie! Krzywdzić młodzieńkę dziewczę i przejść nad tym do porządku, tak, jak ty! Zhańbiłeś ją i rzucasz! Dziewczyna znajduje się w poważnym stanie... Wstaw się w jej położenie!

— Wstawiam się i nie będę żałował na to pieniądze... Potem, mam nadzieję, pocieszysz się szybko...

— Cynik bezwstydy! i pomyśleć, że to ja cię wychowałam, ja zastępowałam ci matkę, nie przypuszczając nawet na chwilę, jaką robaczywą masz duszę! Nie, to tak być nie może! Ożenisz się z tą dziewczyną!

— Ha! Ha! Ha! Ciocia dobra sobie... Powiedziałem już co do tego swoje zdanie.

— To takie młodzieńskie stworzenie! Zbałamuciłeś ją i rzucasz! A teraz pomysł...

— Czemu się zatem dała zbałamucić! — przerwał Andrzej zuchwale.

— Nie dziwi się temu! Zbyt młoda! Kochała cię też na pewno, ufała ci. A ty, swoimi słówkami, obietnicami...

— Nie obiecywałem niczego! Jestem z sobą w porządku!

— O! — gniew ciotki Anastazji wzmożł się znacznie — jesteś z sobą w porządku, z tą krzywdą, która kamieniem zapadnie ci w duszę i tłoczyć będzie przez całe życie! Ja ci to powiadam! Krzywdą, mój drogi, odkakuje zawsze z powrotem, trafiając w jej sprawę jak celny cios, prędzej czy później! Niedobrze jest żyć z ciężarem winy w sercu, Andrzeju... Napraw ją, póki czas... Bóg liczy czyny ludzkie...

Rozmowa ta wszakże nie przekonała Andrzeja. Szedł w chwilę później, pogwizdując, strumą drogą ku miasteczku, bynajmniej nie wzruszony. Ciotka Anastazja spoglądała za nim przez okno, poruszona aż do łez. Oto nie dalej, jak godzinę temu przybiegła tu ta nieszczęsna dziewczyna, młodzieńka, uroczą Helenkę, zapukała do drzwi nieśmiało i wsunawszy się do pokoju równie nieśmiało, stała chwilę w milczeniu z opuszczoną na piersi głową, a potem zakrywając twarz dziecinnymi jeszcze rękoma, upadła na kolana przed nią w płaczu okrutnym. Kuląc się na ziemi tak nisko, że jasnymi swymi warkoczami dotykała jej stóp, jęła w płaczu okrutnym opowiadać, co to się stało...

„Szukało biedactwo u mnie ratunku“ — szeptała ciotka, rozmyślając znów od nowa nad tym wszystkim — „ach, Boże, Boże, jakże tu pomóc?“

Dni nizały się na tygodnie. Andrzej w swym nieuczciwym postanowieniu pozostał niewzruszony. Helenki unikał, gorzej wyraźnie okazywał jej wzgardę.

Młodzieńka dziewczyna żyła w okrutnej rozpacz.

Pewnego dnia znikła. Przepadła jak liść jesienny, który wiatr poniosł niewiadomo gdzie. Daremnie poszukiwała jej matka.

Odnalazł ją mały chłopiec pasący

krowinę nad rzeką — zobaczył uwikłane złote spłoty w nadrzecznym sitowiu — młodzieńka Helenka, śliczna, dobra, serdeczna dziewczyna — odebrała sobie życie. Odprowadziło ją na wieczny spoczynek całe niemal miasteczko — lubili wszak wszyscy cicha, pełną uroku, jasnowłosą Helenkę...

Nie było tylko Andrzeja.

Krąg zła zatoczył szersze koło. Matka dziewczyny, uczynna Elżbieta do stała pomieszaną zmysłów. Z nadmiernego bólu, którego serce jej pomieścić nie mogło. Biedaczka chodziła po ulicach miasteczka gadając do siebie, opuszczona, zaniedbana — pośmiewisko uliczników. Najczęściej można ją było spotkać nad rzeką. Stała w tym miejscu, w którym ongiś znaleziono jej dziecko, nawołując jedynaczkę skarzącym się, łzawym głosem, zawsze jednak:

— Helenkooo! Helenkooo! Chodź, córuchno, do domu!... Wieczór zapadał...

Przebiegły lata.

Za miasteczkiem, nad zapłatowską rzeką, w miejscu, kędy ta zakreślała półkole, wyrósł młyn, trzęsąc się i turkocząc w swej nieustannej pracy.

Za młynem, na wzgórku zjawił się wnet ładny, mурowany domek o dużych oknach, pod którymi kwitły wiosną i latem barwiste kwiaty na grzędach. — Zamieszkiwał go Andrzej Niegodnicki z rodziną.

W tej chwili siedział on sam na ławce przed domem, spoglądając wzrokiem pełnym zgrzyoty w kął płotu na krzewiące się tam zielsko. Nie znajdowało się tam nic godnego uwagi — Andrzej, ów Andrzej tak mało obecnie podobny do przystojnego ongiś młodzieńca, z ostrą linią ust nachyloną ku dołowi, siecią zmarszczek u oczu i posiwiałymi skroniami — widział tam swoje troski.

Nie dalej jak parę godzin temu powrócił z dość dalekiej drogi, odwożąc żonę, Monikę, do zakładu dla nerwowo chorych. Nie wiodło mu się. Monika od urodzenia pierwszego dziecka, ośmioletniego obecnie Jurka, słabowała wciąż. Pogodził się z tym jakoś, kochał ją przecie. Największe natomiast zło rozpoczęło się po śmierci trzyletniej Urszulki.

Oczy Andrzeja Niegodnickiego widzą wyraźnie na tle tulące się do płotu zieleni jasną główkę swego dziecka, złożoną już spokojnie na śmiertelnym wezgłowiu. Ach, uczynił wszystko, co tylko można było uczynić. Nie brakło doskonałych lekarstw, dobrej opieki lekarskiej. Przesilnie groźnej, dziecięcej choroby minęło, ono samo znalazło się już poza niebezpieczeństwem — a jednak umarło. Biedna Monika, biedna jego żona. Nie mogła się w płaczu utulić dzień i noc, biegała na cmentarz w deszcz i chłód aż wreszcie zapadła w obłąkanie... I oto trzeba było biedaczce odwieźć... Ach, cóż z dostatków, w które opływa... — Oczy Andrzeja przeniosły się na chwilę na terkoczącą, pilnie pracującą młyn — cóż z tego wobec tej pustki w domu...

Wzrok jego mimowiednie z wieżycyki młyna zapadł w ten kął w dolinie, kędy brzeg rzeki rozlewający się tu szerzej, pokryty był gęszczą sitowia. I stąd właśnie, z tego zakątka szarawo odznaczającego się wśród pól, niby błysk spadło na Andrzeja Niegodnickiego przypomnienie — kżół to chodził po uliczkach rozciągającego się tam z boku, na wzgórzu, miasteczka, w cichym obłąkaniu?...

Z małego ogródka wysuwa się siwa staruszka, opierając się ciężko na lasce.

Ona to właśnie mówiła do niego kiedyś — co mówiła?...

...„Krzywdą odkakuje zawsze, trafiając w jej sprawę jak celny cios...“

...„Bóg liczy czyny ludzkie...“

Andrzej Niegodnicki nie rozumie, co mówi do niego jego synek, ładny, pyzaty chłopaczek. Przybiegłszy drogą od młyna, opowiada, jak w młynie właśnie znalazł dziś, przed chwilą, dwa śliczne małe kociaki, które jeszcze są ślepe. I jak kotka Kaśka opiekuje się nimi troskliwie.

Tak dziwnego tatusia Jurek jeszcze nie widział. Ojciec nie odpowiada mu zupełnie, lecz zapałszy jest gdzieś daleko, a oczy jego rozwarły są szeroko...

Od młyna idzie kulawy Wojciech. Siada na ławce, utyskując głośno na groblę — tamę, gdzie zapory są już prawie do niczego, słabe zupełnie i — bogać tam — nie chce mówić już więcej, ale nie oprą się one już silniejszej wodzie! A tu — na zmianę pogody się zanosi, bo wrony się drą, koguty pieją, a te chmury tam, na południu są jakby potwierdzeniem niepokoju zwierząt, nie doberogo one nie wróżą... Oto jak szybko płyną — broń Boże od jakiej nawałnicy!

Grobła — Andrzej wraca wreszcie do siebie — tak, tak, istotnie, należało o tym pamiętać! Tyle wszakże ostatnio przeżywał, tyle przeszedł ciężkich zmartwień, że odkładał ciągle na później wykonanie tego, co było naprawdę ważne — wzmocnienie tamy.

Burza zaś istotnie nadbiegła jakby na skrzydłach — rozpetęła się gwałtowna, szalejąca, jedna z tych jakie zdarzają się rzadko — wichur potrzęsał światem z niebywałą gwałtownością, więc drzewa w ogrodzie zginały się do ziemi, okiennice z hukiem uderzały o ściany. Na szyby wylewały się z skołtonionych chmur istne strumienie wody, wylewały się zresztą wszędzie, że świat wyglądał jakby za mglistą zasłoną. Grom uderzał za gromem.

Przeszła godzina, chmury tam w górę starły się z sobą, ulewa nie ustawała.

Mały Jurek, stojąc przy oknie, przyspoglądał się rozszałemu żywiołowi. Nawałnica uczyniła wiele szkody. Drzewa w ogrodzie odarte są z niedojrzałego jeszcze owocu. Wichur zerwał daszek z przybudówki. Zaś ze wzgórzy spływają w dolinę liczne, nagle powstałe strumyki.

„Woda to żywioł okrutny“ — tak właśnie mówi w tej chwili do kogoś tam w kuchni Anna — „tylko patrzeć jak woda groblę przerwie i runie na młyn...“

— Woda runie na młyn, a tam, w podschodziu, leżą sobie za workami dwa maleńkie kociaki...

Chłopiec zrywa się z miejsca i wybiega z domu, jego błękitna bluzeczka widnieje przez chwilę na drodze do młyna. Oto już znikł w szarpanych wiatrem drzewach. Schodzi z pośpiechem po wąskich stopniach do najniższej części młyna, gdzie tuż pod podłogą huczy spieniona woda, napierająca gwałtownie. Młyn dygocze i drży, jakby w przerazaniu przed tym, co ma nastąpić...

Tam zaś, przy grobli, rozlega się nagłe wielki krzyk. Ludzie pierzchają na bok — rozszałego żywiołu wstrzymać już się nie dało. Woda zerwała zapory, pędzi, szaleje, bulgocze — okrutna, spieniona, żółta — podbiega chyżo i zdradliwie, wielką falą pod młyn...

Małego Jurka znaleziono w parę dni później w kąciuku, w podschodziu. Do swej piersi drobnej, w której od wielu godzin serduszek już bić przestało, tulił dwa małe kociaki... E. D.

250-LECIE POBYTU OBRAZU MATKI BOSKIEJ PIEKARSKIEJ W KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA W OPOLU

W bocznej nawie kościoła św. Krzyża w Opolu, w Oltarzu Matki Boskiej mieści się obraz Najświętszej Maryi Panny Piekarskiej. Powstanie tego obrazu przypada mniej więcej na schyłek XV wieku. Wspaniała szata, przyozdabiająca do dziś dzień obraz, została „uszyta” ze srebrnych darów króla Jana Sobieskiego, który je przysłał w dowód wdzięczności za świetnie odniesioną „wiktorię” pod Wiedniem. Obraz ten poprzednio przebywał w Piekarach Śląskich, następnie wędrując po Czechach pozostawał czas jakiś w Pradze Czeskiej (1680), aż wreszcie w roku 1702 przybył do Opolu i pozostał w nim na stałe.

Wobec tego rok bieżący jest rokiem jubileuszowym — 250-lecia pobytu obrazu Matki Boskiej w kościele św. Krzyża w Opolu. Uroczystość ta przypadła na dzień 14 grudnia. W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział J. E. Ks. Kardynał Prymas Dr Stefan Wyszyński.

Benedetto Croce, najwybitniejszy filozof włoski, jeden z najgłośniejszych myślicieli współczesnych, zmarł w Neapolu 20 listopada, przeżywszy lat 86. Filozof, historyk, krytyk literacki, pozostawił po sobie ogromną ilość dzieł, założył i redagował przez lat 40 (1903—1942) czasopismo „Critica”, wywarł ogromny wpływ na kulturę Włoch współczesnych. Działacz polityczny, minister oświaty przed dojściem Mussoliniego do władzy, był gwałtownym przeciwnikiem faszyzmu, jednym z głównych przywódców włoskiego antyfaszyzmu intelektualnego. Po upadku faszyzmu wrócił do życia politycznego, wchodząc jako minister bez teki do pierwszego gabinetu koncentracji antyfaszystowskiej (1943—45). Przedstawiciel swoistego idealizmu filozoficznego, spadkobierca idei liberalno-demokratycznych włoskiego Risorgimentu, pracował Croce intelektualnie aż do śmierci; ostatnie jego książki ukazały się w 1952 roku.

W Lublinie zmarł 7 grudnia Stefan Harassek, profesor pedagogiki i historii filozofii Uniwersytetu Curie-Skłodowskiej, autor szeregu prac naukowych i znany pedagog. Urodził się 20. IX. 1890 w Krakowie, gdzie skończył szkoły i uniwersytet, a w 1926 uzyskał doktorat z historii filozofii polskiej. Ogłosił kilka cennych rozpraw z dziejów naszej myśli filozoficznej. Interesował się zwłaszcza filozofią Józefa Gołuchowskiego, któremu poświęcił monografię (1924 r.), oraz filozofię Trentowskiego (szereg rozpraw w „Kwartalniku Filozoficznym” (1935, 1936). Zajął się również recepcją Kanta w Polsce i opublikował ciekawą książkę: „Kant w Polsce przed r. 1830” (1916), oraz rozprawę „Ze studiów nad zagadnieniem wzniesłości w filozofii Kanta” (1936). Po wojnie ogłosił aktualny szkic: „Idea pokoju w dziejach myśli ludzkiej” (Przegląd Filozoficzny 1949).

Jak donosi prasa szwajcarska — Charlie Chaplin oświadczył, że nie zgadza się na wyświetlenie swego ostatniego filmu „Limelight” w Niemczech Zachodnich, tak długo, dopóki nie zostanie tam wyświetlony jego antyhitlerowski film „Dyktator”.

Niedawno zamknięty został w Paryżu drugi Salon Sztuki Religijnej, który zgromadził szereg dzieł artystów współczesnych. Salon zorganizowany został przez J. Picharda w Musée d'Art Moderne. Krytyka podkreśla, że dzieła malarstwa i rzeźby był mniej interesujący niż w pierwszym salonie, może dzięki nieobecności dzieł szeregu najwybitniejszych artystów. Natomiast wartościowy dorobek pokazano w dziełach sztuki „stosowanej”: witraże de Bonny, Ingrandy i Le Chevaliera, mozaiki Gino Severini, tkaniny Gleizesa, jak wreszcie przedmioty służące do potrzeb kultu.

Na literackim posiedzeniu Penclubu, w dniu 10 grudnia, odbyło się wręczenie dorocznej nagrody literackiej Penclubu Ludwikowi Hieronimowi Morstinowi za całokształt pracy przekładowej z literatury obcej na język polski, ze szczególnym uwzględnieniem przekładów z Lope de Vegi i Calderona. Wręczenia nagrody dokonał prezes Penclubu Jan Parandowski.

W Instytucie Polsko-Radzieckim odbyła się 10 grudnia konferencja naukowa poświęcona twórczości wybitnego pisarza radzieckiego Aleksandra Radiszczewa, dla uczczenia 150 rocznicy śmierci pisarza. Referat o życiu i twórczości autora „Podróży z Petersburga do Moskwy” wygłosił prof. W. Jakubowski, o epoce Radiszczewa mówił prof. L. Bazyłow, polskie opinie o Radiszczewie omówił prof. M. Jakóbiec, zaś o języku Radiszczewa mówił prof. A. Mirowski.

Halina Czerny-Stefańska powróciła z 3-tygodniowego tournée koncertowego po Belgii i Anglii. Świetna pianistka dała szereg koncertów w Brukseli, Antwerpii i Londynie, grając utwory Chopina, Beethovena, Mozarta, Chaczaturiana, Prokofiewa i in. Występy Czerny-Stefańskiej spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem tak publiczności, jak i prasy obu krajów.

Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy imienia Henryka Wieniawskiego, który odbył się w Poznaniu, rozstrzygnięty został w dniu 16 grudnia br. Spośród 13 skrzypków różnych nacji, dopuszczonych do drugiej eliminacji, polegającej na wykonaniu jednego z pięciu koncertów polskich (dwa koncerty Szymanowskiego, koncert Karłowicza, dwa koncerty Wieniawskiego), jury wybrało następujących laureatów. Pierwszą nagrodę (25 tysięcy złotych) otrzymał Igor Ojstrach (Związek Radziecki), dwie drugie nagrody po 20 tysięcy złotych otrzymali Julian Sitkowiecki (Związek Radziecki) i Wanda Wilkomirska (Polska), trzy trzecie nagrody po 15 tysięcy złotych — Blanche Tarjus (Francja), Marine Jaszwił (Zw. Radziecki) i Olga Parchomienko (Zw. Radziecki). Cztery czwarte nagrody po 10 tysięcy złotych otrzymali: Emil Kamilarow (Bułgaria), Edward Siatkiewicz (Polska), Igor Iwanow (Polska), Henryk Palulis (Polska). Piątą nagrodę w wysokości 7.500 złotych otrzymał Csaba Bokay (Węgry). Dwa wyróżnienia po 2.000 zł otrzymali Marta Hidy (Węgry) i Ladisław Jasek (Czechosłowacja). Ponadto premię w wysokości 1.000 zł otrzymał Banyak (Węgry).

W związku z wizytacją J. E. Ks. Wik. Kapitulnego Filipa Bednorza u SS. Jadowizanek w Katowicach — Bogucicach zamieszczamy bliższe dane o tym zgromadzeniu zakonnym.

ZAŁOŻYCIEL

Pociągnięty przykładem św. Jadwigi, która zbierała ubogie dzieci i opiekowała się nimi, odwiedzała ubogie rodziny, pielegnowała chorych, założył ks. Robert Spiske stowarzyszenie pobożnych niewiast i panien pod wezwaniem tejże Świętej w r. 1848. Był wówczas ks. Spiske (urodzony 29 stycznia 1821 r. w Lesznie Wielkopolskim, zmarły 5 marca 1888 r. we Wrocławiu) wikarym przy kościele Najśw. Maryi Panny we Wrocławiu. Zadaniem Stowarzyszenia było spieszyć z pomocą niedoli bliźniego, a zwłaszcza pouczać małe dzieci i utwierdzać w wierze przeciw panoszącemu się wówczas protestantyzmowi.

W r. 1857 Stowarzyszenie miało już dwie fundacje, w których 75 dzieci otrzymywało katolickie wychowanie. W roku następnym wybrał się ks. kan. Spiske do Rzymu, by przedłożyć Ojcu św. regułę i konstytucję nowego stowarzyszenia i prosić o przekształcenie go

NIEZMIENNY

Dokola czuję nieskończoność Bożą
kwiatami pachnącą i błękitem —
w niebo spoglądam w cichej pokorze
a dusza błądzi pod zenitem.

I burza we mnie powoli zamilka
— serce niczego nie pragnie —
Chryste! Twa łaska jak Wszechświat
wielka

nawrócić zdoła zablakane jagnię.
Każdy dzień przemija w życia kalen-

darzu
każda noc zamyka nam powieki —
Ty jeden na czarnym krzyżu
niezmienny trwasz poprzez wieki.
Timotea

na zakonne zgromadzenie pod nazwą „Sióstr św. Jadwigi”. W dniu 14 czerwca 1859 r. nadeszła aproba Stolicy apostołskiej, w tymże dniu odbyły się pierwsze obłóczyny. I tak rozpoczęło się normalne życie nowego Zgromadzenia, opartego na regule augustiańskiej.

CELE I ZADANIA ZGROMADZENIA

Konstytucje Sióstr św. Jadwigi, zatwierdzone w r. 1931 przez papieża, Piusa XI, tak określają cele i zadania, do których ma dążyć Zgromadzenie.

Celem ogólnym Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi jest uszczuplenie jego członków przez zachowanie trzech zwykłych ślubów: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, Reguły św. Augustyna i tychże Konstytucji. — Celem szczególnym jest: pouczać we wierze świętej i w dobrych obyczajach małe dzieci, młodzież szkolną obojga płci, szczególnie sieroty i dzieci pozbawione wszelkiej pomocy, i wychować do życia prawdziwie chrześcijańskiego. — Temu zadaniu poświęca się Siostry w szkołach, sierocińcach, w przytułkach dla dzieci, w ochronkach, w świetlicach, w domach poprawczych, do których władza przy-

musowo młodzież na wychowanie oddaje i w innych tego rodzaju zakładach. — Ubocznie zajmują się Siostry pielęgnowaniem chorych jużto w domach starców, w lecznicach, w szpitalach, jużto w domach prywatnych, zwłaszcza w okolicach odległych, gdzie chorzy nieraz wszelkiej opieki są pozbawieni. — By ten cel Zgromadzenia tym doskonalej osiągnąć, wybiorą sobie Siostry za główną patronkę Zgromadzenia św. Jadwigę, szczególną w niebie patronkę Śląska, od której też Zgromadzenie zwąć się będzie: „Zgromadzenie Sióstr św. Jadwigi”. — Prócz tego poświęci się Zgromadzenie w sposób szczególniejszy Najśw. Sercu Jezusowemu i jako patronów swych czcić będzie Najśw. Maryję Pannę, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, św. Józefa, obłubieńca Najśw. Maryi Panny, św. Augustyna, doktora Kościoła i św. Franciszka Salezego.

ROZWÓJ ZGROMADZENIA

Aż do r. 1871 otwarto Zgromadzenie, oprócz macierzystego domu w samym Wrocławiu, pięć placówek ze szkołami na terenie biskupstwa wrocławskiego, dwie na terenie biskupstwa praskiego. Atoli brutalne prześladowanie Kościoła w Niemczech, tak zwany „kulturkampf” przerwał pracę wychowawczą i dopiero po 9 latach mogły Siostry wrócić na dawne placówki, które niestety były doprowadzone prawie do ruiny. W r. 1889 otwarto z powrotem dom macierzysty we Wrocławiu z zakładem dla sierót. Odtąd pod dzielnymi Generalnymi, jak M. Augustyna Douallier, Felicjta Salut, Ludgarda Słowik, Małgorzata Fleischer itd. powstawały coraz to nowe domy.

Obecnie dzieli się Zgromadzenie na 4 prowincje, na niemiecką — 28 domów; czeską — 2 domy; polską — 11 domów, i duńską — 10 domów. Zgromadzenie liczy 649 Sióstr w 75 domach. Najstarszy dom Sióstr św. Jadwigi na terenie Polski to zakład wychowawczy dla zaniedbanych dzieci i sierot.

Wawczy dla zaniedbanych dzieci i sierot, otwarty jeszcze w r. 1886 w Bogucicach — Katowicach. Przy zakładzie wybudowano nowy dom prowincjalny, w którym się mieści zarząd Prowincji polskiej, nowicjat i postulat. Siostry prowadzą tu również kilkuoddziałowe przedszkole dla dzieci pozamiejscowych, stację opieki nad matką i dzieci. Strzegąc się przesady, wybierają Siostry to, co jest zdrowe, z dziedziny organizacji szkolnych, sportów i rozrywek.

Poza szkołą mają dzieci czas podzielony według regulaminu, mogą słuchać radia, urządzać sobie teatrzyki amatorskie, akademie na ważniejsze uroczystości religijne i narodowe, mają chór śpiewacki i biblioteczkę zakładową. kiem. Oprócz tego magistracki dom starców, a od czerwca 1935 r. oddział żeński w szpitalu Braci Bonifratrów.

Polska prowincja Sióstr św. Jadwigi liczy obecnie 14 placówek pracy, a mianowicie Załęże (od roku 1898), Mała Dąbrówka od r. 1918, Janów od r. 1919, Pielgrzymowice, Kokoszyce, Brzeziny Śląskie, Katowice, Podzamcze, Jutrosin, Giszowie, Kraków, Sosnowiec, Przyszowice od r. 1936. W tych placówkach prowadzą Siostry 3 sierotnice, 9 ochronek, 6 szkół robót ręcznych, 3 przytulki dla starców, zakład dla kalek, 5 stacji przeciwegruźliczych, 2 stacje opieki nad matką i dzieckiem.

METODA WYCHOWAWCZA

W zakładach wychowawczo-naukowych stosują się Siostry do programów ministerialnych. Przede wszystkim starają się o głębokie wyrobienie religijne, a następnie o wychowanie obywatelsko-państwowe. Dzieci uczą się szanować i miłować pracę, być punktualnymi i obowiązkowymi, samodzielnyimi, odważnymi i wesołymi; dlatego traktuje się każde dziecko indywidualnie.

Jego specjalności, podobnie jak Muzeum Częstochowskiego — to etnografia. W Cieszyńskim muzeum szczyli się pięknymi zbiorami z dziedziny rzemiosła i sztuki zdobniczej, w Bielsku dominuje przemysł tkacki i malarstwo obce. W Muzeum Pszczyńskim obejrzyć można ciekawą kolekcję wnętrza w ich rozwoju historycznym.

Miejskie Muzeum w Gliwicach, otwarte jeszcze w r. 1906, powstało jako drugie z kolei na Ziemi Opolskiej, a czwarte z rzędu wśród pięćdziesięciu kilku regionalnych muzeów Śląskich. czynnych bez przerwy do r. 1944. Założycielem tej prowincjonalnej placówki kulturalno-naukowej było Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Muzeum w Gliwicach, powstałe z inicjatywy proboszcza z Pyskowic ks. dra Jana Chrzęszcza, zasłużonego Śląskiego kronikarza i historiografa. Całość obecnych zbiorów, liczących ponad 30 tys. okazów, podzielono tu na kilka działów, z których najobficiej zaopatrzone jest dział przyrodniczy i prehistoryczny. Zbiory ludoznawcze nie stanowią wprawdzie jeszcze pełnej całości ale obrazują w pewnym stopniu kulturę ludową miejscowych grup etnicznych. Najważniejsze zespoły tworzą ubiory, sprzętarstwo, sprzęt tkacki, obrazy i ceramika ludowa.

DZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 4 STYCZNIA

Imienia Jezus. 2 kl. — [M] Gl, Cr. (w cichej Mszy 2 or jak 28. XII) oI. Pref. Boż. Nar. — biała.

PONIEDZIAŁEK, 5 STYCZNIA

[M] z wigilii Gl, Cr. 2 or św. Telesfora 3 za dnia 1. I. Pref. Boż. Nar. — biała.

WTOREK, 6 STYCZNIA

Św. Trzech Króli. 1 kl. z oktawą — [M] Gl, Cr. oI. Pref. i Communicantes (przez całą oktawę) własne. — biała.

ŚRODA, 7 STYCZNIA

[M] Św. Trzech Króli, Gl, Cr 2 or z 1 stycznia 3 za Kościół, o I. Pref. i Communicantes (przez całą oktawę) własne — biała.

CZWARTEK, 8 STYCZNIA

[M] jak wczoraj — biała.

PIĄTEK, 9 STYCZNIA

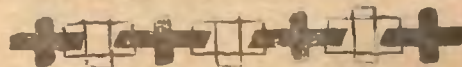
[M] Św. Trzech Króli, Gl, Cr. 2 or z 1 stycznia 3 za Ojca św. oI — biała.

SOBOTA, 10 STYCZNIA

[M] jak wczoraj — biała.

NIEDZIELA, 11 STYCZNIA

Świętej Rodziny. — [M] Gl, Cr. 2 or z niedzieli 3 z Trzech Króli 4 św. Hłgina, oI. ost. ewgl. zwykła — biała.



Może najslabiej przedstawia się wciąż jeszcze dział sztuki, choć nie brak tu kilkunastu cennych okazów sztuki kościelnej, głównie z okresu gotyku i baroku. Są tutaj też dzieła mistrzów tej klasy jak: Holbein, Claude Lorrain, Rosa, Bander, Van Huysum, Piranesi, Ottaviani, Pirol i in.

Muzeum Bytomskie, w tej chwili centralne na Śląsku, rozbudowało szczególnie imponujące działy prehistorii, przyrody, etnografii i numizmatyki oraz skompletowało piękną galerię polskiego malarstwa i odrębny dział sztuki kościelnej. Ciekawe i rzadkie eksponaty tego muzeum stanowią właściwą atrakcję przemysłowego Bytomia.

W przedstawionym obrazie sieci muzealniczej na Śląsku, widzimy białą plamę w stolicy Śląska, w Katowicach, które nie posiadają własnego muzeum. Miały by wprawdzie przed ostatnią wojną, ale legło ono w gruzach pod toporem nienawiści hitlerowskiej. Drażliwą tę lukę wypełnił plan 6-letni. W poszerzonej bowiem dzielnicy miasta, w kierunku na Wełnowiec, stanie obok projektowanego budynku Opery Śląskiej potężny gmach przeznaczony na Centralne Muzeum Śląskie, z którego promieniować będzie kultura polska i polskie najlepsze tradycje.

W tym samym okresie również i Będzin otrzymał dobrze wyposażone muzeum regionalne, które znajdzie pomieszczenie w odbudowanym historycznym zamku z XIV wieku, gdzie roboty rekonstrukcyjne trwają już od dłuższego czasu. Tak więc w niedługim czasie i stolica Śląska i Zagłębie Dąbrowskie otrzymają nowe, cenne ośrodki muzealnicze na użytek społeczny.

Poszukuję posady gospodyni na probostwie. Referencje dobre. Zgłoszenia: Szczedzina, Chorzów. Żwirki i Wigury 2.

ZOFIA ZAJDŁOWA

MUZEUM NA ŚLĄSKU

Ostatnia wojna była prawdziwą katastrofą dla śląskich zbiorów muzealnych. Część cennych eksponatów została wywieziona w głąb Rzeszy, część z nich uległa zniszczeniu w czasie działań wojennych bądź padła pastwą pożarów, sporo rozgrabili ludzka nieuczciwość. Przy takim stanie faktycznym, odbudowa sieci muzealniczej na Śląsku, połączona w wielu wypadkach z nowym prawie od podstaw kompletowaniem rozproszonych zbiorów, wymagała dużego trudu i zabiegów. Dzięki jednak właściwemu ułożeniu samego planu pracy a także wielkiemu poświęceniu naukowych pracowników tej branży, dostateczne wyniki dały się zauważyć na tym odcinku już w pierwszych latach po wyzwoleniu Śląska. Dziś, z perspektywy siedmiolecia, możemy lepiej i pełniej ocenić plan tej tak pożytecznej działalności, która nie tylko orestaurowała nasz dorobek minionych lat na polu śląskiej kultury muzealniczej ale i poszerzyła forny użyteczności tych zbiorów dla szerokich warstw społecznych.

W chwili obecnej województwo katowickie posiada dziewięć muzeów, w tym: Okręgowe w Bytomiu, górnicze (specjalne) w Sosnowcu oraz siedem tzw. podstawowych w Bielsku, Cieszyń, Chorzowie, Częstochowie, Gliwiczach, Pszczynie i Zabrze.

Muzeum w Chorzowie mieści się na Górze Wyzwolenia i zawiera duże bogactwo eksponatów folklorystycznych.

Redaguje: Komitet redakcyjny

Wydawca i nakładca: Kuria Diecezjalna w Katowicach. — Redakcja: Katowice, ulica Plebicytowa 49a. Telefon 314-07. Pren. miesięczna 0,90 zł. Kwartalna 2,70 zł. Ceny ogłoszeń wg umowy. Administracja: Katowice, Warszawska 58. Kolportaż P. P. K. „Ruch”. Wojewódzki Oddział w Katowicach PKO-III — 11673/110 prenumerata pocztowa „Gość Niedzielny”. Katowice, Rynek 6. Druk: Katowickie Zakłady Graficzne Zakł. Nr 2, Katowice, Batorego 4 — Tel. 321-07.

R-4-10502